

OPLATA

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Rok I.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 98

Bezrobocie w poszczególnych zawodach i częściowe bezrobocie

Na ogólną liczbę 251.352 bezrobotnych, zarejestrowanych w całej Polsce w dniu 10 b. m., bezrobocie w poszczególnych zawodach przedstawiało się następująco: górniczy — 13.290, hutniczy w metalu — 2.452, metalowcy — 22.506, włókienniczy — 20.493, robotnicy budowlani — 17.187, pracownicy umysłowi — 34.836. Wśród ogółu bezrobotnych liczba bezrobotnych robotników niewykwalifikowanych wynosiła 117.429.

Liczba częściowo zatrudnionych na dzień 10 b. m. wynosiła 124.596 osób.

Nowa forma opłacania Funduszu Drogowego

Ministerstwo Robót Publicznych wypuszcza z dniem 15 listopada b. r. bilety autobusowe, które obowiązuwać będą nabywacielami przedsiębiorstw autobusowych, opłacając zgóry podatek na Fundusz Drogowy, przypadający od tych biletów.

Przedsiębiorcy autobusowi, wykupując bilety, płacić będą za nie jedną trzecią właściwej ceny biletu, pobieranej od pasażerów za przejazd. Bilety przedsiębiorcy będą mogli nabywać w urzędach wojewódzkich i magistrackich.

Protest wyborczy przed Sądem Najwyższym

Izba 3-cia dla spraw wyborczych Sądu Najwyższego rozpatrzy w najbliższy poniedziałek dnia 19 b. m. dwa protesty przeciwko wyborom do ciała ustawodawczego z okręgu Nr. 28 Krasnystaw. Z okręgu tego uzyskało mandaty 5 posłów: z Bezpartyjnego Bloku 3-ch, z Stronnictwa Chłopskiego dwóch.

Walka patrolu KOP-u z agentami komunistycznymi

WILNO (PAT). — Na terenie odcinka granicznego Wilejki patrol KOP-u lustrując pas pograniczny napotkał na 4 osoby, które, korzystając z ciemności, usiłowały przejść przez granicę do Polski. Z chwilą zbliżenia się żołnierzy osobnicy ci rzucili się do ucieczki, ostrzelując jednocześnie ścigających ich patrol. W czasie wspólnej wymiany strzałów jeden ze zbiegów padł ranny ogółem linii granicznej. Dalszy pościg doprowadził do ujęcia dwóch jego towarzyszy. Czwartemu udało się zbiec na teren Rosji sowieckiej. Jak ustalilo dochodzenie, zatrzymani są agentami komunistycznymi, wysłanymi do Polski w celach agitacyjnych.

Burzliwa dyskusja w Sejmie na temat stosunków w szkolnictwie

Jak podaliśmy w części nakładu w dalszym ciągu wieczornego posiedzenia Sejmu zupełnie niespodziewanie

doszło do ostrego starcia, podczas dyskusji nad projektem ustawy, przedłużającym, niewykwalifikowanym nauczycielom prawa nauczania na dalsze 2 lata.

Pos. Kordecki (Kl. Nar.) i Piotrowski (PPS)

zaatakowali politykę szkolną rządu.

Wskazali między innymi na szereg redukcji sił kwalifikowa-

nych, jedynie ze względów politycznych.

Wprost nieprawdopodobny wypadek

podał pos. Piotrowski. Opowiada on o silnie rozwiniętym szpiegostwie w szkolnictwie.

W odpowiedzi na to wicemin. Pieracki prosi o przedstawienie konkretnych wypadków. Po tem oświadczeniu z ław Kl. Narodowego padły okłaski. Na okrzyki: „Co to ma znaczyć”, po słowie Kl. Nar. wołają: „Klasczemy, bo już więcej nie mówi.”

Również do wrzawy doszło przy rozpatrywaniu pożyczki te-

lefonicznej, która przeznaczona jest na automatyzację telefonów. Min. Boerner podkreślił, że automatyzacja

nie pociągnie redukcji telefonistek. Przeciw pożyczce wypowiedzieli się przedstawiciele całej opozycji, uważając warunki za niekorzystne dla Polski. W głosowaniu imiennym projekt w sprawie pożyczki został przyjęty 155 głosami przeciw 86.

O godz. 11-ej wiecz. posiedzenie zamknięto, wyznaczając następne na wtorek, na godz. 4 po południu.

Uchwały parlamentu niemieckiego

stwierdzają dążenie Niemiec do pokoju

Czy jednak hitlerowcy nie wywołają katastrofy?

KANCLERZ BRUENING UZYSKAŁ WIĘKSZOŚĆ

Długo oczekiwane głosowanie w parlamencie Rzeszy Niemieckiej (Reichstagu) wreszcie odbyło się. 294 głosy opowiedziały się za utrzymaniem przy władzy rządu kanclerza Brueninga przeciw 270 głosom opozycji i 3 posłów, którzy wstrzymali się od głosowania.

Zwycięstwo Brueninga osłabnięte większością 24 głosów przynajmniej na czas pewien wpłynęło uspokajająco na odprężenie w Niemczech.

ARESZTOWAC HITLERA, NIE BUDOWAĆ PANCERNIKA

Na posiedzeniu Reichstagu, komuniści postawili wniosek, żądający aresztowania Hitlera, Hugenbergera i innych przywódców prawicy. Wniosek nie został przyjęty.

Został przyjęty natomiast 211 głosami przeciw 181 wniosek, domagający się zaniechania budowy pancerników i zużycia pieniędzy zaoszczędzonych na akcję dożywiania dzieci.

Ogłoszony następnie komunikat półrządowy stwierdza, że wbrew decyzji parlamentu rząd może być zmuszony do budowy pancernika.

MARSZ HITLEROWCÓW NA BERLIN

Hitlerowcy w pełnym umundurowaniu dokonali próbnego marszu na Berlin, żądając do rogatek miasta w samochodach. Policja nie dopuściła do wjazdu samochodów i aresztowała 76 hitlerowców.

W Görlitz pod Berlinem jeden z samochodów wpadł do rowu. Kilkunastu hitlerowców odniosło rany, z nich 4-ej walczy ze śmiercią.

„Figaro” pisze, że większość 25

głosów, jaką uzyskał gabinet Brueninga, jest większa, niż się ogólnie spodziewano, ale tem niemniej jest ona bardzo słaba. Rząd będzie miał ciężką walkę z opozycją komunistów i hitlerowców.

„Ami du Peuple” oświadcza, że według wszelkiego prawdopodobieństwa kierownicy państwowej navy niemieckiej zwrócą się do Francji z wyciągnięciem rękoma, żądając, aby Francja zapłaciła za utrzymanie przy władzy Brueninga.

PRASA ANGIELSKA ZADOWOLONA

LONDYN (ATE). — Dzienniki wyrażają zadowolenie z powodu zwycięstwa dra Brueninga. „Daily Mail” zaznacza, że jest rzeczą ważną, że w chwili rokowania Laval z Hooverem rząd niemiecki gabinet odpowiedział.

„Financial News” pisze, że koła giełdowe przyjęły z wielkim zadowoleniem rezultat głosowania Reichstagu, jako wielki sukces dla Niemiec, uważając nadal sytuację Niemiec za groźną.

Obawiają się one spadku pokrycia złota Reichsbanku poniżej 30 proc.

SKRÓTY

W Madrycie o północy miał wybuchnąć strajk kolejarzy, członków Andaluzyskiego towarzystwa kolejowego.

Starowiec „Hrabia Zeppelin” rozpoczął wczoraj o godz. 1.05 pod kierunkiem kapitana Lehmanna trzecią podróż do Ameryki. Na pokładzie sterowca znajduje się 17 pasażerów.

Aresztowany w Wiedniu Matuszka słożył szamanie, według którego dokonał on zamachu w Ambachu w Austrii, w Jüterborgu w Niemczech, oraz pod Białą Torbą na Węgrzech zupełnie sam. Matuszka zeznał, że przygotowywał dalsze wielkie zamachy na podlegli, swiastkę na linii Amsterdam — Paryż — Marsylja.

Niemiecki skład armat w Holandji

NICEA, (PAT). — „Eclair-reur de Nice” podaje, że Niemcy posiadają w Krimpen nad Iwerą w Holandji skład armat, w którym znajduje się 1500 do 2000 armat.

Cholera w Iraku wygasa pochłonięta 1203 ofiary

BASSORA, (PAT). — Dzięki zniżce temperatury epidemia cholery wygasa. Z pośród 1960 osób, które zapadły na cholere, zmarło 1203, z czego około połowy w Bassorze. Persja podjęła nadzwyczajne zarządzenia w celu zapobieżenia przedostania się epidemii przez granicę w okolicy Shattalarab oraz wydała zarządzenie w sprawie poddawania się szczepieniu ochronnemu wszystkich mieszkańców wiosek tej okolicy.

Straszną śmierć międzynarodowego aferzysty

LONDYN (ATE). — Donoszą z Kopenhagi, że pomiędzy stacją Korsør i Slagelse wyskoczył z pociągu pociąg pociąg pe wien osobnik, który został zidentyfikowany przez policję jako Niemiec nazwiskiem Henryk Jakób Schmier, pochodzący z Saarbrücken. Podczas rewizji znaleziono przy nim smuglowane towary. Istnieje przypuszczenie, że Schmier jest międzynarodowym przestępcą.

Tabela loterii

Wczoraj w 30-ym (ostatnim) dniu ciągnięcia 5-ej klasy 23-ej polskiej loterii państwowej, wygrane padły na numery następujące:

Wygrana zł. 15.000 plus premia zł. 300.000 padła na Nr. 160038.
Wygrana zł. 250 plus premia zł. 200.000 padła na Nr. 43536.
Wygrana zł. 250 plus premia zł. 100.000 padła na Nr. 137067.
10.000 zł. Nr. 40023.
3.000 zł. Nr. 101750.
Po 2.000 zł. Nr. 4836 32490 89580 73668 80211 82398 89817 91364 108174 105438 152988 166632 167097 178462 183173 185212.

dzisiejszą niedzielę
najlepiej spędzisz w teatrze
„morskie oko” (Gazeta 3)

na najpiękniejszym, najbogatszym i najweselszym widowisku stolicy

„hallo! ameryka!”

CENY MIEJSC od 2 zł.

CENY MIEJSC od 2 zł.

GIEŁDA

Obroty nieco większe. Tendencja niejednorodna. Dolar w obrotach pozagiełdowych 8.88. Funt sterlings 35 — 84.90 zł.

Za murami „Magdalenek”

Z bagna rozpusty do uczciwego życia

Mrok opada nad wielkim miastem. Zapalają się latarnie, wspaniale witraży rzucają sny py białego światła. Noc w wielkim mieście. Wraz z mrokiem na ulicach ukazują się postacie.

krzykliwe ubrane,
z twarzami pokrytymi grubą warstwą szminki. To ciemy nocne... Jak nietoperze zaczynają żyć wieczorem ażeby, rad rannem zaszyć się w swoje nory, które opuszczają z pierwszym mrokiem. Legiony kobiet, kupujących swym ciałem, żyjące chwilami uludnego szczęścia i rzeczywistej gorczy i udrę. Jest ich wiele, przeraźliwie wiele. Według zestawień ogólnych warszawskiej policji obywatelowej, cyfra prostytutek w stolicy

sięga 40.000.

Spółeczeństwo odwróciło się od nich. Nikt nie wyciąga ręki pomocnej jeno obdarza pogardą. Te obdarzone z resztek godności ludzkiej kobiety nie mają prawie żadnej możliwości wydostania się z bagna

rozpusty, w które pogrążył ich zły los. I tylko śmierć jest wybawieniem dla nich, tylko śmierć kładzie kres krzyżowej drodze, pełnej cierni i wyzwala z pod przemożnej władzy ciemiężycieli — sutenerów.

Udy jednak całe społeczeństwo zapominało o zblakanych — jest w Polsce kilka placówek, wyciągających ofiarą dłoń ratunku nieszczęśliwym. To są zakłady pod wezwaniem Marii Magdaleny,

zwane popularnie „Magdalenkami”.

Największy zakład magdalenki znajduje się w Warszawie przy ulicy Żytniej.

Niezwykle ciekawa jest historia zakładów magdalenek. Powstały one w średniowieczu, gdy prostytucja uważana była za przestępstwo. Zakłady magdalenki miały być jednym ze środków walki z klęską nierządu. Nierządnicę

ścigano po mieście,

jak zwierzyne, na którą urządzano polowanie, poddawano chłostce, torturom, albo umieszczano w zakładach magdalenek.

Sekretarz generalny Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami — dr. Małko, w swoim dziele „Prostytucja” w ten sposób pisze o zakładzie magdalenkim w owych czasach mroku dziejowego.

— Szczególnie zastrzygiła się walka z nierządem w Warszawie za rządów Marszałka Bie-

lińskiego. Dziewczeta publiczne oddawano do domu pracy przy musowej przy klasztorze magdalenkim. Była to jedna z tak surowych kar, że skazana często

wolała raczej popełnić samobójstwo,

niż zgodzić się na odbycie kari w tym strasznym domu pracy przymusowej. Zblakane dziewczeta musiały tam

wiecznie milczeć, chodząc z twarzą zasłoniętą czarnym woalem, a po całodzienniej ciężkiej pracy musia-

ły śpiewać psalmy pokutne i częstokroć czuwać całą noc na modlitwie. W razie przekroczenia regulaminu, wtrącano je do lochów więziennych i wymierzano karę chłosty.

Zmieniły się czasy i poglądy. Dzisiaj zakłady magdalenki — to

wyspy ratunku dla nieszczęśliwych dziewcząt, to placówki bezgranicznego poświęcenia i ofiarności — w imię najszczytniejszych hasel miłosierdzia chrześcijańskiego.

R.

Śmiertelna rozgrywka szwagrów

Pomiędzy szwagrami Józefem Wojciechowskim a Stepanem Wilińskim powstał niepojemny na nie wspólnej sukcesji. Wojciechowski był jedynym ze spadkobierców, któremu przypadło w udziale urządzenie warsztatu ślusarskiego. Coż z tego jednak, gdy sam o kał zapisany został na rzecz Wilińskiego.

Szwagrowie darli ze sobą koty, nie chcąc pojąć na zgodę, gdy jeden drugiemu proponował użycie części swych praw za pewnym wynagrodzeniem. Wywodziła się nieprzyjemna sytuacja, że właściciel urządzenia nie mógł pracować, ponieważ właściciel lokalu nie pozwalał mu na to.

Nie widząc innej rady Wojciechowski wziął przykład od... Japończyków i zarządził zbrojną okupację warsztatu, broniąc do siebie Wilińskiego, który zamierzał wprowadzić się do warsztatu z rzeczami, a sprzęty słarskie wyrzucić na dwór.

Spodziewając się przybycia Wilińskiego pozamykał bramę i furtkę oraz zatarasował wszystkie wejścia do podwórka, a sam uzbrojony w rewolwer, zajął wyczekującą pozycję w oknie, wyglądając tylko stosownej chwili natarcia.

Rozpoczęto się oblężenie zgodnie z zasadami sztuki wojen-

nej. Wilińskiemu udało się dotrzeć na podwórze i mimo groźnej masy przeciwnika, nacierał dalej. Nastąpiło bezpośrednie starcie szwagrów. Jeden miał rewolwer a drugi wymachiwał groźne obrzniętym nożem. Zwycięstwo odniosła nowoczesna broń strzelnicza — Wiliński przypłacił życiem zatarg z Wojciechowskim, padłszy od kul szwagra.

Zapojca tłoczył się koniecznością obrony przed bezprawną napadnięciem Wilińskiego, który uzbrojony był w noż. Wiliński, mężczyzna wielki i silny złapał małego i wąskiego szwagra za ucho i na persiach i przewrócił go na ziemię. Obaj zaczęli się szamotać. Wojciechowski w pewnej chwili zdołał się wyrwać, lecz Wiliński ponownie schwycił go za gardło. Wtedy o padły śmiertelne strzały.

Świadkowie sporu szwagrów zeznali, że obaj szykowali się do generalnej rozgrywki, mówiąc, że „pewnie jeden z nich padnie”. Wiliński uparcie obstawał przy swoim.

— Idę na grandę, — oświadczył, — albo jego życie albo moje...

Wojciechowski sąd uznał winnym zabójstwa szwagra przy przekroczeniu granic obrony mienia swego i skazał go za to na 10 miesięcy więzienia.

„Fiołek z Montmartre'u”

Premjera w teatrze „Nowości”

Ten fiołek to młode dziewczętko z owej romantycznej dzielnicy paryskiej. Zakochało się w młodym malarzu i wolało z nim dzielić ubóstwo, niż, jak inne jej przyjaciółki, sprzedawać swe uczucie za rozkosze życia doczesnego. Gdy o jednej z nich wyrażała się poetycznie, że jest niby Venus, z piany zrodzona, „fiołek” potwierdza to, ale bardzo prozaicznie: „A tak, bo jej ojciec był fryzjerem, a matka pracowała, miała więc oboje dużo do czynienia z pianą... mydłami. A i ona sama zadaje się z mydłkami”. Wszystko to zaś ogląda się mile na tle melodyjnej muzyki Kalmana, twórcy „Czardaszy” i barwnych dekoracji Galewskiego.

„Fiołkiem” jest Kulczycka.

Śpiewaczka o dźwięcznym głosie. Wśród jej partnerów spisują się dzielnicy: Dembowskiego, Sześcińskiego i nowopozyskany zdolny Ruszkowski. Doskonałym nabytkiem jest również bardzo pięknie się prezentująca wódwilistka Walska. Niemniej dobrą — nową solistką — tancerzka Lityńska, zapowiadająca się na świetną tancerkę. W epizodzie błysnęła wdziękiem scenicznym Włodarczykówna. O humor dbał skutecznie Tatrzński, komik — puzonista, a zarazem reżyser, jak się okazuje bardzo pomysłowy. „Girls” dobrze stać. Orkiestra zgrana pod kierunkiem dyr. Kochanowskiego. Za tanie pieniądze zabawa aż do północy.

H. L.

ATLANTIC

Chmielna 33
Początek 12, 2, 4, 6, 8, 10.

Pierwszy polski
dźwiękowiec sezonu

10^{ty} z PAWIAKA

WAGA: Zwracamy uwagę Sz. Publ.
na specjalne seanse o g. 12.00 i 2.00 w pol.

„MAJESTIC”

Nowy Świat 43. Początek o g. 6.00.

arcydzieło aug. geniny

MIŁOŚĆ ZORZĘTY

w rol. gł.

DANIELA PAROLA
PIOTR BACZEW

Wesoły Kacik

KATASTROFA.



Szosa wilanowska. Pędzi auto. 100 kilometrów na godzinę. Przy kierownicy szofer. W głębi dwóch panów.

Przed autem miga jakaś sylwetka. Lekki wstrząs, przeraźliwy krzyk — auto pędzi dalej.

— Trzynasty przejechany w tym tygodniu — mruczy szofer zwiększając szybkość. — Trzy nastka — zły znak! Żeby się tylko jakieś nieszczęście nie przytrafiło.

— Słyszał pan ten wrzask? — odzywa się jeden z pasażerów. — Nie znoszę tych krzyków. Działają mi na nerwy.

— Eh! Gwarantuję, że mi się nic nie stało. Takiego lekko pchnąć autem, już wrzeszczy. Ameryka, to kraj kulturalny. Będąc w Ameryce, na własne oczy widziałem jak jednemu je gomościowi pociąg głowę odciął... I myśli pan, że krzyczał? Słówka n.e pisań!

— Tak, tak. Co kraj, to obyczaj.

— Ale swoją drogą nasz szofer za prędko jedzie.

— Boi się pan?

— Przyszanam się panu, że tak. Od czasu pewnej fatalnej katastrofy.

— Kiedy to było? Nic nie słyszałem.

— Zeszłego roku na wiosnę. Jechałem z żoną i pokojówką na wieś. Wlazła nam krówka w drogę, skreśliłem w bok i buchał rowu. Po minucie się ocknąłem. Macam się, macam — nic mi się nie stało. Zrywam się żeby ratować kobiety. Patrzę — żona już też wstała...

— Nie potłukła się?

— Nie. Tylko się błotem umazała. A o parę kroków dalej leży zemdlona pokojówka. Widać ze strachu zemdlą, bo ani śladu krwi.

— A auto?

— Auto potem wyciągnęli chłopcy. Bardzo lekko było uszkodzone.

— Śmiechu warte! Co to za katastrofa?

— Okropna! Niech pan słucha dalej. Cuciemy pokojówkę, żona rozpina jej bluzkę i nagłe... trach dziewczyna w buzię! Ta się aż poderwała. Odrzuła odzyskała przytomność.

— Kto ci pozwolił moją koszulę włożyć? — wrzeszczy żona.

Dziewczyna w bek. Patrzy na mnie, patrzy na żonę...

— Pan — mówi — mi ją podarował.

Jak to żona usłyszała, bęc zemdlona na ziemię. Zglupiałem! Rzucam się na ratunek, skrapiam żonę wodą, dmu-

O czym mówią i piszą?

Ameryka chce „umaczać palce” — Co z tą kłówą?

Rada Ligi Narodów zaprosiła Stany Zjednoczone do współpracy z Radą nad rozwiązaniem zatargu chińsko-japońskiego. Jest to b. ważne porozumienie polityczne o charakterze zasadniczym. Jak wiadomo, Stany Zjednoczone nie są członkiem Ligi Narodów. Dotychczas zdarzało się, że zapraszano przedstawicieli państw, nie należących do Ligi w charakterze że tak powiemy gości i to tylko na posiedzenia komisji.

Przedstawiciel Japonii z całą stanowczością zastrzegł się przeciwko mieszaniną s.e „wujka Sama” (Ameryka) do zatargu japońsko-chińskiego „wujka” wazirapod „wujka” „go” i „zyczliwego” obserwatora o... maczan e palców w całej tej mandżurskiej awanturze...

„Kurier Czerwony” w depeszy z Genewy donosi, że:

„W rozmowie z ambasadorem japońskim sekretarzem stanu Simosą oświadczył, iż amerykański przedstawiciel St. Zjednoczonych, uczestniczący w obradach Rady Ligi b.e.z.e zabierał głos jedynie w sprawie siosowania paktu antywojennego. Poza tem reprezentant Ameryki ograniczy się jedynie do roli obserwatora”.

Rząd Litwii republiki litewskiej rozpoczął ostatnio siosować cały szereg represji przeciwko polskim instytucjom kulturalnym na terenie dawnych Inflant polskich a obecnie „Let gali”. Zaarrestowano kilku działaczy polskich, zamknięto szereg szkół. Za wieszono jedynego dziennik polski i t.d. Rozpoczął się również proces 14 Polaków za „zbrodnię” śpiewania polskich pieśni religijnych. Czytamy w „Gazecie Warszawskiej”:

„Czytelnik polski rejestrując po doone wiadomości, przeciera ze zdumieniem oczy. Jakże to? Więc już tak nisko zesłaliśmy, tłumaczeni frazesem „mocarstwowy”, więc już w ten sposób do cyduje się traktować Polaków maleńka Litwa, licząca 1.600.000 mieszkańców?”

Polska, która przelewała krew w walce o Dynaburg, i który armia polska zdobyła a następnie wspaniało myślnie oddała ubogiemu sąsiadowi — ma prawo domagać się poszanowania praw mniejszości polskiej i należytego pouczenia niewdzięcznego sąsiada...

Maska.

Dr. GROSLIK

Złota 44. Weneryczne 9 r. — 9 w.

LECZKA

WENERYCZNE
10 Senatorska 10. Wizyta 4 zł.
9 r. — 9 w. Sw. do 3 pp. Leczka 3-6

Dr. FAJNCYN

Leszno 36 Weneryczne 9 — 9 w.

Choroby żołądka, kisiel, watroby

Trzechwilem 9 — 11 i 3 — 7
Spec. Lecznica Leszno 38. Wizyta 5 zł.

Biurowie Prawnych

„PRAWO”

pod kierownictwem

Dyplomowanego prawnika

Ciepłota 11 m. 2.

Tel. 650-69. Front 1-sze piętro.
rodami, skargi i t. p. Uwolnienia podatkowe. Umowy tłumaczenia w wszystkich językach. Przepisywanie na maszynach.

Czerwone

prawo jazdy, specjalny kurs Tuszyński. Kursy samochodów - motocyklowe, Mazowiecka 11, krag - Szeroka 38.

cham, rozpinam jej bluzkę... wy... e jakś łści!

Czytam — list miłosny od... przyjaciela: „Kochana Zuziu! Zatelefonuj kiedy twój stary wyjdzie. Natychmiast przyjdę”.

— Hm... nieprzyjemna historia!

— Tak, drogi panie. Jak katastrofa, to katastrofa. Auto się naprawdę rozbiło, myśm się nie rozbili, ale nasze małżeństwo zostało rozbite! Od tego czasu z żoną nie żyję.

Napoleon Sadek.

Zecer

Pan dziennikarz czy pan wierszokle-

ta
lub poeta
(zresztą, jak kto woli)
zagryzłoli.

stramentem jakiegoś karteluszk.

No, bo pisarze, pauszeki

swoje mają do bagrania.

— Wreszcie składania

przychodzi pora.

Zecer od rana do wieczora

aczy wypatruje...

Tu coś nie pasuje, tam coś nie szi-

muje,

tego odczytać nie może.

Pozal się Boże

nad dolą zecerem!

A karjera?

— Pozostawmy to czasom

i skiemu zecerowi...

SERVUS.

PRZEKLEŃSTWO GRZECNU

Wstrząsająca tragedia z życia wyższych sfer stolicy

STRESZCZENIE

Po hulastczym życiu, w którym stopniał wielki majątek — hrabia Eleński wpukował sobie kulę w czaszkę. Pozostawił córkę, 17-letnią Marię pod opieką wobec ruiny bezradnego administratora swych majątków, Aleksego Kundewicza. Zdawałoby się, że wypieszczona hrabianka zostanie nędzarką. Uratował ją jednak przyjaciel jej ojca, wielki bogacz i magnat, ks. Górycki, spłacając dług lekkomyślnego ojca uroczego dziewczęcią.

W tym czasie Maria zapoznała się z pięknym młodzieńcem Janem Gierliczem. Młodzi zapłoneli ku sobie miłością. Zakochany do szaleństwa Gierlicz, zastał pewnego razu Marię samą. Nie panując nad swymi myślami, młodzieńca oszołomił pieścizłami nieświadczoną dziewczynę. Wpółprzylotna z rozkoszy pocałunków, nie zdawała sobie sprawy z tego, co się z nią dzieje i bezwolnie poddała się ukochanemu.

Kiedy Gierlicz oświadczył, że jako biedak nie jest w stanie jej posubić, z s o rękę Marię poprosił ks. Górycki, Maria wyszła zamąż za księcia. Gierlicz wyjechał zagranicę zdobywać fortunę.

Już po ślubie księżę otrzymał od swej długoletniej kochanki, hr. Radłowskiej list, w którym zdradzona kobieta, ujawnia miłość Marii do Gierlicza.

Noc posłonna miała być nocą rozkoszy — stała się okropną torturą dla młodej małżonki księcia. Maria przyznała się do tego, że została uwiedziona. Życie owdowiałe stało się katuszą. Księżę nie zniósł się do żony, żyjąc obok niej, jakby obok martwego przeamora. A jednak, kiedy nad udręczoną Marią zawisła groźba śmierci połączona porożu — księżę przebaczył jej.

Maria umarła. Została córka, Mira, którą księżę uznał za swoją, wychował ją starannie, trzymając jednak poza domem, nie zdobywając się choćby na jedno pieszczotliwe słowo. W domu księża rządzą obcymi dawnego kochanka, hr. Radłowska, którą posiadał.

Nienawidziła ona Miry.

10 lat, kiedy Mira powróciła do Góryczy po ukończeniu nauk, postanowiła się jej pozbyć przez wydanie za mąż.

Zjawił się wówczas Jerzy hr. Czarasy, uroczyście i uwodzicielsko, z sąsiadem księcia — frontowcem. Na balu w Góryczy Czarasy przypuścił szturm na serce Miry, widząc w małżeństwie z nią ratunek z ruiny, z której doprowadził go hulanka i kobiety.

Zaloty Czaraskiego zabolaly głęboko Stefę, przyjaciółkę Miry, która razem się wychowała, gdyż Stefę zakochała się od pierwszego wejrzenia w czarującym uwodzicielu.

Zaloty Czaraskiego miały powodzenie.

Już pewen swego, pojechał do Warszawy i bał w dalszym ciągu, nie zrywając nawet ze swą kochanką, Lulą.

Tymczasem wrócił do kraju Gierlicz. Dowiedział się o wszystkim od Kundewicza i pośpieszył do Góryczy i tam usiłował zapobiec małżeństwu Miry z Czaraskim.

Ale już było za późno. Dobył się węc ślub Jerzego z Mirą oraz zgodzie z jej życzeniem Boka ze Stefą. Młodzi hrabiowie Czarasy wyjechali do Nicei. I tam już zaczęły się rozdziały między małżonkami. Mira stroniła od życia wielkoświatowego, w którym Jerzy czuł się w swoim żywiole, przywracając w całej pełni swój przedślubny tryb życia.

Wyczerpało to wszystkie środki pieniężne Jerzego. Zaświadczył pożyczkę u Szulca, który mu dał 5 przekazów na lichwiarza Szymona po 20 tysięcy. Z tego czterzy Jerzy już podjął i roztrwonil, pozostawiał piąty...

Na tym piątym właśnie popełnił Jerzy fałszerstwo, domagając przed dwójką jedynkę i odbierając zamiast 20.000 aż 120.000.

Okazało się, że Szulca umyślnie go do tego zachęcił.

Gdy Jerzy z żoną przyjechał na powitanie do Wieży, Szulca podał mu sfalszowaną depeszę od Luli, wzywając go natychmiast do Warszawy. Jerzy pojechał, a Szulca z tego skorzystał, aby w nocy wagnać do Miry i powiedzieć jej: „Albo będziesz moja, albo wydam twego męża polcji, jako fałszerza”. Na szczęście nad Mirą czuwał Gierlicz. Wpadł do jej pokoju i unieszkodliwił Szulca. Ten wściekły, postanowił zemścić się nad... Jerzym. Zakazał udzielać mu kredytu i odbił mu Lulę. Szymon wszakże nie chciał tracić klienta, więc powiedział Jerzemu, by wrócił na wieś i tam pisał lepiej przyszłego spadku po ks. Góryckim. Jerzy posłuchał rady. Aby się dowiedzieć o zamiarach księcia, starał się o względy księżnej, jej pokojówki i Stęfy, która uległa jego nieodpartemu czarowi.

Nie mogła tego przeboleć i popełniła samobójstwo. Tymczasem ks. Górycki ukrył cały swój majątek w podziemiach zamku. Wiedział o tem tylko jego sługa, Bartłomiej. Wszystko zapisał Mirze.

Nie widząc nnej możliwości szybkiego zdobycia pieniędzy księcia, Jerzy postanowił go otruć jadem japońskim. Pokoówka księcia wpuściła Jerzego do zamku. Wypał truciznę do herbaty księcia. Gdy Bartłomiej go przy tem przyłapał — zasztylował go. Wtem weszła do pokoju księcia jego żona. Jerzy ujrzał ją i postanowił zmusić do milczenia.

Rzekł:

— Proszę się uspokoić... Narazie mamy czas i skorzystajmy z niego, aby sprawę postawić jasno...

Jakim sposobem nagle księżna się tu znalazła? Księża wołał zapewne? Księżna usłyszała i nadbiegła? Był nermal nieprzytomny? O, nie dziwię się... To bardzo silna trucizna, a dawka starczyłaby na dziesięć osób... Księżę z pewnością już nie żyje...

Świadomość ta dodała Jerzemu otuchy. Tem bardziej, że właśnie przyszła mu pewna myśl zbawcza...

— Mam myśl, aby usunąć te dwa trupy tak, aby nikt niczego nie spostrzegł...

— Jak?

— To moja rzecz. Księżna jedna mogłaby mi zaszkodzić... Ale tego mogę się nie obawiać...

— Skąd ta pewność?! — krzyknęła księżna.

Spiorunował ją wzrokiem:

— Gdybym miał choć najmniejsze wątpliwości w tej mierze, jużby księżnej nie było na tym świecie. Mam przecież tu jeszcze ten sztylet pod ręką. Jeden trup więcej czy mniej, to już teraz nie gra dla mnie roli.

Na wszelki wypadek wyjął sztylet z trupa Bartłomieja i pogroził nim księżnej, poczem rzekł:

— Tym oto sztylitem zmusiłbym księżnę do milczenia. Ale nie uczynię tego, bo...

— ...bo co?

— Bo mnie księżna nie zdradzi. Gdyby to bowiem nastąpiło, powiedziałbym, że mnie księżna pchnęła do tego czynu... Skazanoby księżnę, jako moją współniczkę.

— Minie?! — Tak jest...

— Ależ to niemożliwe!...

— Chwileczkę. Gdyby mnie zapytano, dlaczego znalazłem się tej nocy na zamku w tym pokoju, cóżbym odpowiedział? Czyżby księżna się nie domyślała? Ależ najwyczerpijniej i poprosu, że jestem kochankiem księżnej Góryckiej, która kocha się we mnie do szaleństwa; chciała zerwać więzy, łączące ją z tym zniedołężniałym starcem, ja to usłowałem uczynić, trując go, ale zostałem podpatrzony przez jego służącego, a więc zabiłem go, aby ratować honor... księżnej!

Księżna krzyknęła:

— Ależ to po prostu kłamstwo! Niema w tem nawet odrośiny prawdy!...

— To i coż z tego? Sąd w to uwierzy z pewnością! I kto wie, może jeszcze wyznaczy księżnej cięższą karę, niż mnie. A ten wstyd, ta kompromitacja w świecie!...

— Ależ ja będę zaprzeczała!... Powiem, że pana zaledwie znam, że nas nic nigdy nie łączyło!...

— Wiedzy własne ja pokażę... listy, które księżna w swoim czasie była łaskawa mi przysłać, listy, pełne namętynych słów, pełne opisów tęsknoty za mną. Są tam takie rzeczy w tych listach, że sąd z pewnością oczyściłaby je przy drzwiach zamkniętych, aby nie gorszyć publiczności.

— Ależ...

— Wtem, wiem! Księżna chce mi powiedzieć, że ja już u siebie, że ja już wszystkie oddałem. O nie, ja nie jestem taki głupi! Przedewszystkiem niektóre, właśnie te najciekawsze, zostawiłem sobie na pamiątkę... A resztę... przed oddaniem księżnej na wszelki wypadek sfotografowałem i mam odrobki u siebie! Ale nawet te, które mam w oryginale, wysłarczyłyby całkowicie. Powiedziałem księżnej, co chciałem, a teraz proszę mnie wydać władzom. Proszę mnie oskarżyć, a będziemy zgubieni... oboje!

Księżna zerwała się z fotela. Chwając się na nogach z oourzenia, szepnęła giucho:

— Nigdy w życiu nie przeżywałam takiej katuszy!... Już nic nie wiem... Ani co mówię, ani co pan mówi... Jestem bezbronna... proszę mi rozkazywać... Co mam czynić?

Zegar wyjął wpół do pierwszej, Jerzy zbliżył się do okna i rzekł:

— Noc jest bezksiężycowa. To dobrze. Mam co najmniej trzy godziny mroku zapewnione. To mi wystarczy... Niech księżna natychmiast wraca do siebie. I to cichutko, aby nikt się nie obudził.

— Słucham...

— Gdyby potem stało się nawet nie wiem co, księżna nie będzie wołała pomocy i nie opuści swego pokoju aż do chwili grożącego już bezpośredniego niebezpieczeństwa. Będzie księżna udawała, że śpi.

— Dobrze...

— Nigdy w życiu, nawet pod przysięgą w sądzie, księżna nie powie, co wdziała tej nocy...

— Nigdy!...

— Proszę pamiętać o tem, bo w przeciwnym razie natychmiast ujawnię wszystkie listy...

— Będę pamiętała...

— A teraz proszę wyjść stąd!

Księżna skierowała się ku drzwiom. Jerzy zawołał:

— Nie przez te drzwi! Proszę za mną!

Była posłuszna, jak ciało bez duszy, zmiażdżona cynicznym zachowaniem się tego banayty, działającego z przerażającym spokojem.

Przechodząc przez łazienkę księcia, nie wytrzymała i osunęła się, jakby mdlejąc, gdyż jakiś cichy jęk doleciał jej uszu... Jerzy podniósł ją brutalnie, sycząc szorstko:

— Proszę się trzymać mocno. Co to znów za słabości?

I pchnął ją do pokoju księcia...

Starzec przed chwilą wdał ostatnie technienie. Musiał cierpieć okrutnie. Rysy jego twarzy były wykrzywione straszliwym bólem. Palce szarpały pierś i wpiły się w nią kurczowo, jakby chcąc wyrwać z niej przeraźliwy ból, ugasić płonący w niej pożar... Całe jego ciało było skręcone, jak sztaba żelazna ręką siacza... Wielkie, takie zawsze smutne i przenikliwe oczy księcia były szeroko rozwarły, jakby spoglądając groźnie na swego mordercę i swoją żonę, która go nie broniła... Zdawało się, że jeszcze płonie w nich życie, tyle było w nich jeszcze silnego wyrazu... Księżna na ten widok padła u węgłów a męża na kolana i rozdzierającym głosem krzyknęła:

— Przebaczył...

Odpowiedzi nie było. Umarli nie mówią.

Jerzy wszedł, podniósł rękę księcia. Opadła bezwładnie... Podniósł więc księżnę z kłeczek i znów brutalnie syknął:

— Czas mija, a ja nie mam ani chwili do stracenia. Proszę iść do siebie.

Nachyliła się raz jeszcze nad zmarłym i wpaływała się w niego, nie mogąc odeń oczu oderwać.

Pod tem spojrzeniem, płonącym miłością i politowaniem, rysy starca, jakby odzyskiwały swój spokój. Oczy zgaśniały pod pieszczotą zamykających je rąk... Jakby wieczny odpoczynek schodził na twarz człowieka, który już nigdy cierpieć nie będzie...

I gdy księżna składała ostatni pocałunek na czole zmarłego mężczyzny, którego kochała prawdziwie, wciąż powtarzając ikającym szeptem: „Przebaczył... przebaczył...” zdawało się jej, że ręką zmarłego błogosławiła ją już z zaświatów i że rzeczywiście księżę jej już przebaczył...

Mógłby to uczynić, bo przed chwilą przeżyła chwilę takiej katuszy, że odpokutowała za długie lata grzechu... Ledwo trzymała się na nogach... Jerzy oprowadził księżnę aż do jej pokoju. Wepchnął ją tam i zatrzasnął drzwi za nią, zostawiając ją samą...

Gdy drzwi się zamknęły za księżną, nie miała już nawet tyle siły, aby podejść do łóżka... Zaledwie zrobiła dwa kroki, gdy już nerwy nie wytrzymały i padła zemdlna na białą skórę niedzwiedzia, leżącą przed jej łóżkiem...

Myśli są, jak ziarna: kielkują wolniej lub szybciej, zależnie od tego, na jaką glebę pada siew. Myśli rzucone przez lichwiarza Szymona, trafiły w umysł Jerzego na grunt żyzny, to też szybko wyrosły do rozmiarów potwornych.

Jerzy wrócił do pokoju księcia i rozejrzał się. Rzekł do siebie:

— Zdamę wszystko załatwić i wrócę do Leśniczówki, zanim kto co spostrzeże.

Postanowił natychmiast przystąpić do dzieła... Wyjął ze świecznika znajdujące się tam pięć świec. Zapalił wszystkie i porzucił przy ścianach, zapalając tapetę w kilku miejscach. Ogniste języki zaczęły pełzać wzdłuż ścian...

Jerzy szybko pobiegł do sąsiedniego pokoju i przyniósł trupa Bartłomieja do sypialni księcia, układając go przy łóżku jego pana.

Przekonał się jeszcze tylko, czy aby tapety dobrze się palą i uciekł dopiero widząc, że pożar rozgorzał się na dobre.

Pobiegł jak szalony na dół i biegł długo w kierunku domu, co chwila oglądając się, czy go kto nie goni. Zdyszany dopadł wreszcie do Leśniczówki...

Jeszcze żaden zлочынца nie przekradał się tak starannie do cudzego mieszkania, jak Jerzy do własnego. Miał szczęście: psy poznały pana i nie ujadały...

Do swego pokoju wszedł po drabinie przez okno, które umyślnie zostawił otwarte.

Tu dopiero odetchnął z ulgą...

A jednak wbrew jego przekonaniu widzieli go dwaj mężczyźni, jak wychodził z domu i czuwaliby wciąż jeszcze...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„W sidłach uwodzicielki”

Teatr był przepelniony. Tłumy ludzi oblegaly kasę teatralną, placąc bajorńskie sumy za jedno miejsce, chociażby na galerji. Nic dziwnego, spiewał bowiem Szalapiń w Faucście. Król basów przyjechał do Kijowa tylko na kilka gościnnych występów. Byliśmy pewni, że złodzieje kieszonkowi zechcą skorzystać z tak świetnej okazji i zjawiać się w teatrze, by przy panującym tłoku zoperować kieszenie gości teatralnych. Z polecenia naczelnika urzędu śledczego udałem się wraz z kilkusetoma wywiadowcami do teatru, by zapobiec kradzieżom. Wybrałem sobie wywiadowców, którzy doskonale znali element przestępczy.

W czasie przedstawienia nie zaszło nic nadzwyczajnego. W antrakcie specjalną uwagę zwracałem na bufet, gdyż przeważnie „doliniarze” (złodzieje kieszonkowi) okradają gości, wracających po pauzie na widownię.

Już po pierwszym akcie usunąłem z teatru kilku doliniarzy i odesłałem do urzędu śledczego, gdzie przetrzymani zostali do następnego dnia. Główna nasza praca rozpoczęła się po zakończeniu przedstawienia przy odbiorze garderoby.

Stałem z dwoma wywiadowcami na parterze, gdzie panował największy tłok, gdy nagle usłyszałem krzyk:

— Ukradziono mi portfel!
Podbiegłem natychmiast do okradzionego. W tej samej chwili zauważyłem elegancko

ubranego mężczyznę, oddalającego się szybkim krokiem. Pobiegłem za nim. Osobnik ów, widząc mnie biegnącego za nim, zaczął uciekać. Nie miałem już żadnej wątpliwości, że mam przed sobą sprawcę kradzieży, to też wyjąwszy gwizdek policyjny, zacząłem wzywać pomocy.

Nieznajomy biegł środkiem jezdni, ulicą Funduklejską. Jest to spadziasta ulica i biegnący oddalał się coraz bardziej. Nagle przechodzący ulicą jakiś mężczyzna w średnim wieku, słysząc gwizdek policyjny, usiłował go zatrzymać, lecz interwencję swą przypłacił biedak życiem. Uciekający, mając przed sobą zagrozoną drogę, uderzył go głową w brzuch i mężczyzna ten, jak się później okazało, doktor medycyny, padając na kamienny bruk rozbił sobie czaszkę i po kilku godzinach zmarł w szpitalu. Złodziej jednak upadł z nim razem i z nim zdołał się podnieść został przeze mnie zatrzymany.

W międzyczasie na miejsce wypadku zbiegli się wywiadowcy oraz policjanci mundurowi. Jednemu z nich poleciłem natychmiast odwieźć rannego doktora do najbliższego szpitala, sam zaś z jednym z wywiadowców, udałem się z zatrzymanym kieszonkowcem do urzędu śledczego. Zaznaczyć jeszcze muszę, że w pobliżu niego na jezdni, leżał skradziony w teatrze portfel, tak że sprawa była zupełnie jasna.

Natychmiast po przybyciu do urzędu rozpocząłem badanie za

trzymanego.

Był to mężczyzna lat około dwudziestu pięciu, bardzo przystojny. W urzędzie śledczym był on nieznany i nienotowany, nie robił też wrażenia pospolitego złodzieja, powiedziałbym raczej, że mam przed sobą człowieka z lepszej sfery.

Rozpocząłem badanie aresztowanego:

— Czy przyznaje się pan do popełnienia kradzieży? — zapytałem.

— Nie. Jestem ofiarą nieporozumienia. Portfel ten znalazłem na ziemi, a kiedy usłyszałem krzyk: „Zostałem okradziony!”, przeleknęłem się i uciekłem obawiając się, bym nie został posądzony o dokonanie kradzieży.

Aczkolwiek było to bardzo naiwne tłumaczenie, jednakże w mojej długoletniej praktyce widziałem już różne rzeczy, które napozór wydawały się nieprawdopodobne. Niewykluczono też było, że prawdziwy winowajca, słysząc krzyk, rzucił portfel na ziemię, który następnie podniesiony został przez zatrzymanego.

— Jak się pan nazywa i czym się pan trudni? — zapytałem.

— Nazwiska mego nie mogę ujawnić, zginię raczej w więzieniu, a nie chcę, aby nasze nazwisko zostało skompromitowane.

— Jeżeli rzeczywiście jest tak, jak pan twierdzi, to nie ma pan powodu obawiać się kompromitacji. Postaram się sprawę tę wyjaśnić, obiecuję panu przytem, że nazwisko pańskie nie będzie figurowało w prasie.

— Mimo to nazwiska mego ujawnić nie mogę. Tyle tylko mogę powiedzieć, że przed dwoma tygodniami przyjechałem z Warszawy i nie mam żadnego zalecia.

— Czy pan nie rozumie, że w ten sposób szkodzi pan sobie tylko i zmuszony będzie osadzić go w areszcie. Naraża się pan

na długotrwałe śledztwo i może pan być pewny, że mimo pańskiego oporu, ustalimy pańskie nazwisko. Sprawa jest o tyle poważna, że w czasie pańskiej ucieczki osobnik, strajający się pana zatrzymać, został ciężko ranny i odwieziony do szpitala.

— Bardzo mi przykro, że mi mowoli stałem się sprawcą tego nieszczęśliwego wypadku, ale nazwiska swego nie ujawnię.

Wszelkie moje perswazyje pozostały bez skutku, aresztowany trwał w uporze.

Nagle odezwał się dzwonek telefoniczny. Dzwoniono ze szpitala i zawiadomiono mnie, że przywieziony doktor zmarł przed kwadranssem na skutek odniesionej rany. Odłożyłem słuchawkę i zwróciłem się do aresztowanego:

— Otrzymałem przed chwilą wiadomość ze szpitala, że przywieziony tam przed godziną, zmarł. W ten sposób stał się pan, aczkolwiek mimowoli, sprawcą śmierci niewinnego człowieka. Sprawa jest teraz poważna i radzę panu nie trwać nadal w uporze i wyjawić swoje nazwisko.

— Potem, co przed chwilą usłyszałem, tem bardziej nie mogę ujawnić nazwiska. Niech się stanie, co chce, ja nic nie powiem.

Rozpocząłem pisanie protokołu, był on bardzo krótki: „Do winy się nie przyznaje i odmawiam wszelkich wyjaśnień, dotyczących się mojej osoby”.

— Proszę podpisać protokół — zwróciłem się do aresztowanego.

— Wszak powiedziałem panu, że nazwiska swego nie ujawnię.

— Wobec tego niech pan napisze, że odmawia pan podpisu. Aresztowany zawałał się, wreszcie odpowiedział.

— Ja nie umiem pisać.
Była to nowa zagadka. Nie tylko nie chciał podać swego

nazwiska, ale twierdził w dodatku, że jest analfabeta.

— Czyżbym się mylił co do niego i mam przed sobą niebezpiecznego przestępcę? — pomyślałem.

Przez dłuższy czas zadawałem mu różne pytania, skąd pochodzi, poco przyjechał do Kijowa i temu podobne rzeczy. Przed każdą odpowiedzią namyślał się przez jakiś czas, by się nie zdradzić czemkolwiek. Zapytany, gdzie zamieszkuje w Kijowie, odmówił również odpowiedzi, wreszcie cofnął swe poprzednie zeznanie i powiedział, że do Kijowa przyjechał tego samego dnia i jeszcze nigdzie nie zamieszkał. Było to oczywiście kłamstwo, lecz byłem bezsilny.

Nagle zapytałem go:

— Do jakiej szkoły pan uczęszczał w Warszawie?

— Ukończyłem gimnazjum — odpowiedział.

— I w gimnazjum nie uczą pi

sać? — zapytałem z ironicznym uśmiechem.

— Ja żartowałem. Do tadnych szkół nie chodziłem i, jak już powiedziałem nie umiem pisać.

W czasie rewizji osobistej nie znalazłem przy nim nic, coby mogło naprowadzić na ślad jego tożsamości. Prócz kilku rubli nie miał nic przy sobie, żadnych notatek, ani listów.

— Nie pozostanie mi nic innego, jak sfotografować pana i fotografię zamieścić w prasie. Jestem pewny, że zgłosi się ktośkolwiek, który udzieli o panu bliższych informacji. Nie chce pan ujawnić swego nazwiska z obawy przed kompromitacją, a przez swój dziwny upór skompromituje się pan jeszcze bardziej i w końcu nazwisko pańskie zostanie ujawnione. Radzę panu raz jeszcze zaniechać dalszego uporu i powiedzieć mi prawdę, a o ile jest pan rzeczywiście ofiarą nieporozumienia, to postaram się panu pomóc.

D. c. n.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Marek Z.

prosi nas, abyśmy rozstrzygnęli jego spor z ukochaną i przedstawia sprawę w sposób następujący: „Mam lat 21 i od 5 lat już przyjaźnię się z panią, którą, sympatyczną i wykształconą. Kocham ją ponad wszystko, a ona mnie wręcz ubóstwia. Ale... jest strasznie zazrosna... choć zapewniam ją, że prócz niej nikogo nie kocham i kochać nie będę. Ilekroć odezwę się do jakiej znajomej, zaraz się na mnie gniewa i kłóci się okrutnie. Aż oto zaszedł fakt, niezmiernie dla mnie przykry. Przez długie lata znałem się z pewną panią, z którą mnie nie łączyło. Dopiero, gdy wyjechała z Polski nazawsze, napisała mi w liście, że mnie kochała zawsze i kocha nadal.

Nie wiem, jakby to było, gdyby mi to wcześniej wyznała, ale teraz już było za późno, co też jej napisałem. Ona wszakże w dalszym ciągu zasypywała mnie listami miłosnymi, aż doszło do tego, że wyraziła gotowość przysłać mi pieniądze na podróż, abym tylko do niej przyjechał. Znowu jej to wyperswadowałem, zapewniając, że kocham inną. Odpowiedziała

mi na to, że z konieczności go dzi się z losem, rozumiejąc, że nikogo do miłości zmuszać nie można. Oświadczyła wszakże, że kocha mnie i kochać będzie nadal, i to tak idealnie, że życzy mi dużo szczęścia z moją dziewczyną, błagała tylko, abym nie przerywał korespondencji z nią, przyrzekając w zamian nadesłanie pięknego prezentu zaręczynowego.

Od tego czasu upłynęło kilka miesięcy. W dzień moich imienin nadesłała mi bardzo cenny upominek, za co posłałem jej najserdeczniejsze podziękowania. Ponieważ uważam, że miłość wymaga szczerości, opowiedziałem więc wszystko mojej dziewczynie, myśląc, że potrafi moją szczerość należycie ocenić. Niestety, omyliłem się. Zrobiła mi straszną awanturę, poczem oświadczyła, że jeżeli nie przerwę korespondencji z tamtą, zerwie ze mną, pomimo, że kocha mnie nad życie. Tłumaczyłem jej, że przecież nie wypada przerywać niewinnej korespondencji z osobą, którą nazawsze z kraju wyjechała, a którą znam od dzieciństwa. Nic nie pomogło, nie zdołałem jej udobruchać: w końcu zgodziła się na moją

propozycję, abyśmy się zwrócili do Pana Redaktora, aby nas rozszedł i jak Pan Redaktor orzeknie, tak będzie.

Najuprzejmiej więc proszę Pana Redaktora o łaskawę wyrokowanie w naszej sprawie, za co będziemy Panu Redaktorowi nieskończenie wdzięczni. Chcę raz jeszcze zaznaczyć, że moją dziewczynę kocham do szaleństwa i życia sobie bez niej nie wyobrażam, a do tamtej, która wyjechała, nie czuję nic, oprócz szczerzej sympatii.”

Rozstrzygnięcie Pańskiej sprawy „kochany Panie Marku, nie nastreczy mi bynajmniej trudności, sprawa jest bowiem bardzo prosta. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ukochana Pańska nie ma racji i to nawet ani odrobiny. Gotów jestem nawet

Panie Marku, zważyć o miłości ukochanej Pańskiej ku Panu. Już nieraz twierdziłem, że zazdrość nie jest dowodem miłości, lecz jej zaprzeczeniem. Skoro więc Pańska ukochana jest zazdrośna, mam pierwszy powód do powątpiewania o jej uczuciach dla Pana. Po drugie — oświadczyła, że o ile Pan nie zaprzestanie owej niewinnej korespondencji, gotowa jest zerwać z Pa-

nem i nawet się przytem upiera. To jest drugi, bardzo przykry objaw, świadczący o kruchości jej uczucia. Jakto? To ma być wielka miłość, która może wygasnąć z powodu takiej drobnostki? Nie! Swym uporem ukochana Pańska daje dowód jedynie tylko... zaborczości, uczucia z miłością nie wspólnego nie mającego.

O ile pięknie kocha Pana owa nieobecna! I jakaż to inteligentna osoba! Jak doskonale rozumiała, że do miłości nikogo przynuszać nie można. I jaki piękny dowód miłości, wymowniejszy, niż wszystko inne, dała, życząc Panu szczęścia, choćby z inną! Albo ten upominek imienny! Nie jestem osobiście zwolennikiem wzajemnego obdarowywania się, bo to tylko niepotrzebny koszt, w dzisiejszych zwłaszcza czasach wielce uciążliwy. A jednak jeżeli ktoś zdaleka pamięta o naszych imieninach (choćby tylko przesyłając powinszowania), daje tem dowód pamięci i życzliwości, wręcz wzruszający.

To też na pytanie, która z dwóch Pan kocha, odpowiedziałbym bez wahania: ta z za granicy. I nie omyliłbym się z pewnością. Ale... nie o to mnie Pan wszak pytał... I skoro Pan kocha właśnie tę, a nie tamtą, sprawa jest wogóle bezprzedmiotowa.

Wracam więc do sedna rzeczy. Otóż, powtarzam, mojem zdaniem, ukochana Pańska nie

ma racji nawet za grosz. Niech

Pan jej powie w moim imieniu, że jeżeli będzie trwała w swoim uporze, da tem dowód, że Pana wcale nie kocha, kocha może tylko swoją miłość ku Panu, nic więcej. Pan sobie nie ma absolutnie nic do zarzucenia. Postępuje Pan bardzo słusznie, szlachetnie i uczciwie, za co proszę mi pozwolić Panu niniejszem najserdeczniej uścisnąć dłoń, zarazem dziękując Panu za zaufanie, jakim mnie Pan łaskawie zaszczylił.

P. Stefie.

Ponieważ adresy drukarni za kopiańskich nie są mi znane, a chciałbym Pani szybko poradzić, proponuję Pani więc zasięgnąć niezbędnych informacji o adresie swojego brata przez łaskawie zaszczylić raczył.

P. Baśka

kocha pewnego chłopca i przypuszcza, że nie jest mu obojętna, ale pewnością nie ma. Sama zaś swej miłości wyznać mu nie chce twierdząc, że jest na to za dumna. Bez niego świat nie ma dla niej najmniejszego uroku. Prosi o radę.

Panno Basienko, duma — to wada. To nawet grzech, tylko że wtedy nazywa się pycha. Od dumy do pychy — tylko jeden krok. Za tę właśnie pychę cierpi Pani. Niech się Pani jej wyzbydź, wyzna swą miłość, a z pewnością wszystko będzie po myśli Pani.

Na to zwracają uwagę!

Piękne nogi — decydują o wdzięku kobiety

W obecnych czasach na pierwsze plan urody kobiety wysuwają się piękne, sunie i kształtne nogi.

Co ma czuć kobieta, by osiągnąć szlachetną i sunią nożkę? Jedynymi środkami są: opo- wiewa p. pielęgnacja, masaż, umiejętna gimnastyka oraz no- szenie wygodnego obuwia.

Pielęgnacja nogi zdrowej po- lega przede wszystkim na za- chowaniu czystości. Mycie nóg jest konieczne codziennie, ze względu na to, że nogi brudzą się więcej od rąk, bo pada na nie kurz z ulicy, pryska błoto, poza tem nogi pocą się, ulegają odparzeniom i nagniotkom.

W obecnych czasach nie zwraca się zbyt uwagi na wielkość stopy, a raczej na pięk- na i harmonijną całość.

Najbardziej przykrym usterek urody kobiecej są grube nogi. Do zwalczania nierównomier- nego zgrubienia kończyn dolnych radziabym jako najlepszy śro- dek systematycznie uprawiany masaż, po nie nie stoją temu na przeszkodzie zylaki lub stany zapalne (gruźlica).

Bardzo nie estetyczne jest nad- mierne uwłosienie nóg. Do usu- wania tego niepożądanego de- fektu posługiwano się na różno- rodnejszym, barbarzyńskimi sposobami, jak wyrywanie i pa- lenie włosów na żywo. Obecnie mamy cały szereg sposobów: 1) stryżenie włosów nożycami, lub golenie żyłką (wyrywanie włosów jest nieopowieszalne, gdyż jest bardzo bolesne, może powodować obrzęk i stan zapal- ny skóry), 2) pasty, które smaruje się miejsca owłosione, a potem tępy kosciarskim no- żem ściągają się pastę wraz z wło- sami, zmywa ją wodą i lekko puaruje; mają one tę wadę, że cuchną nieprzyjemnie i mogą podrażnić skórę delikatną i wra- żliwą. 3) Roentgen i elektroli- za, które niszczą doszczętnie ce- bulki włosów.

Również częstym zeszpece- niem kończyn jest gęsia skór- ka. Polega to na powstawaniu drobnych, suchych rogowych guzków dookoła włosów. Lecze- nie polega na częstych kapiel- ach w gorącej wodzie, zmywa- niu szarem mydłem lub pumek- sem.

Poza tem spotykana dolegli- wością jest wstanie paznokci, które należy leczyć chirurgicz- nie, a przeciwnie, w wytworze- niu się przez nośnienie wygodne- go obuwia.

Tego rodzaju dolegliwość, jak- pocenie się nóg, zwłaszcza po- łączone z przykrym zapachem, u- suwać należy przez częste my- cie (2 — 3 razy dziennie) oraz

używanie środków w postaci ma- ści oraz pendzlowań środkami dezynfekcyjnymi. Zmywanie octem toaletowym w lepszych stopniach daje bardzo dobre wyniki.

Na nagniotki dobrze jest sto- sować po wyczerpieniu nóg pla- ster. Światłolecznictwo daje ra- dykalne usuwanie nagniotek.

Dr. J. Światłowska

W uludnych blaskach reflektorów filmowych Wstrząsające samobójstwo gwiazdy filmowej

Włęczor październikowy na Starem Mieście. Włęczor pow- szedniego dnia, ani inny od przeciętnego, ani nie światłoc- ny. Oto zwykły wieczór dnia- rocznego.

A jednak jakaś iskra elektry- czna zakłóca spokój mies- kanców Starego Miasta, bo na wet obojętny przeciwnie roz- głada się i uważnie bada, szu- kając niewidocznej przyczyny zamieszania. Widząc granato- we muniury naszej dzielnej po- licji, nabiera otuchy, zbliża się do pierwszej lepszej grupy roz- mawiających i przysłuchuje się:

— Kino ma być na Starem Mie- ście — informuje jakaś stara- jejmość.

— Nie kino, ale film ma być nagrywany — wyjaśnia tonem rzeczoznawcy niedoszła gwiaz- da filmowa, która słodko śni o Hollywoodzie.

— Podobno Ramon Navarro i Greta Garbo zagrają tu jakąś- senę miłosną... — wtrąca do rozmowy swe trzy grosze mło- dzian, który chce być zagadko- wym.

— Z konia spadł, czy co! — zauważa z pogardą inny — Gre- ty „z garbem” mu się zachcia- ło, „ramonic” mu się chce. A swolch gwiazd to mamy mało, czy co? Ankiewiczówna i Cybul- ski zjadą dziś na nasz rynek.

— Jak pan taki mądry, to po- wiedz pan do jakiego filmu bę- dą grać?

— Do „Chama” według Orze- skowej będą grać! — z trium- fującą miną odpowiada informa- tor.

Nowe poruszenie. Nadjeżdża- ją taksówki, z których wysypu- je się brat artystyczna. Uszmin-

kowane buzie śmieją się do ze- branych i szybko znikają w... magiarni, która na jedną chwi- lę przystojczyła się w buduar- gwiazd ekranu.

Wśród tłumowców spostrze- gam doorego mego przyjaciela, p. Józefa Rosena. Sciskając mu prawicę, zapytuje:

— Czy to prawda, że nagry- wać będziecie teraz „Chama”? — Istotnie. Za chwilę part- nerka Ankiewiczówny popelni sa- mobójstwo, rzucając się z 4 pię- tra. Sceną tą kończą nagrywa- nie mego nowego dźwiękowca.

— I teraz będziecie rooli au- tentyczne samobójstwo?

— Najautentyczniejsze. Na- własne oczy możecie się prze- konać. Zapraszamy cię na zdję- cia. Zaraz zaczniemy, bo już nadjeżdża agregat.

Agregat, to taka dzika best- ja mechaniczna, która dostar- cza prąd o niesłychanie wyso- kiem napięciu do reflektorów, jakimi oświetla się pole zdjęć. Jak spostrzegłem, jest to poza- tem bardzo przekorna bestja, złośliwa bestja, bo nie chce się zapalić, a tu artyści czekają, re- żyser p. Nowina się niecierpli- wi, mistrz operatorów p. Wy- werka już się pali do nakreca- nia filmu.

Nagle zrobiło się jasno. To agregat przestał się dąsać i wielkim strumieniem prądu za- siłił lampy, które rozgorzały słonecznym blaskiem.

— Uwaga! Zaczynamy! — pada rozkaz reżysera.

Scena rozgrywa się w klat- ce schodowej. Kręte schody to- ną w powodzi światła aż po- sam szczyt.

Na teren zdjęć wbiega zdys- szana statystka (na ekranie bę-

Kiedy nas nie widzą obcy...



Moje uroczę czytelniczki zgodzą się na pewno na to, że kobieta powinna być staranną urodą. Nie- tylko wiedzy, gdy ją widzą lu- dzie obcy, ale i wtedy, gdy jest u siebie, w swym najbliższym o- toczeniu. Strój domowy powin- nien być również staranny, i pe- len wdzięku.

Pani o smukłej sylwetce, jeśli chce sprawić sobie c. erplejszą, ze- względu na nadchodzącą z me- pizanie, uszyje ją z miękkiej fla- neli, — chłopięca kurteczka za- pięta na 2 guziki, jest wdzięczna i- szykowna.

Równie czarująco wyglądać be- dzie Pani w szlafroku, uszytym z flory, flanelki, lub milego, cie- płego ianne de Pyrence. — Jeden bok zachodzi na drugi. — Zapię- cie na ładną klamrę. Wykończe- nie z falbanek jedwabnych, lub futerek.

Szlafroczek drugi zrobiony z- deseniowej flanelki, lub welwe- tu. Ozdobiony jest gładkim aksa- mitem, lub wstążką i chwałami z- lace. Polecam specjalnie ten mó- del dla pań pełniejszych. A więc- proszę się zdecydować — szlafro- czek czy pizama.

M. K.

dzie c. ma uliczną) za nią zalek- niona Ankiewiczówna. Oszalałe- ze strachu biegną po schodach. Pierwsze, drugie, trzecie pię- tro. Już są na czwartym piętrze. Teraz wpada na schody jakiś- podejrzany typ, goni. Już, już- ma dopaść swych ofiar, gdy- przerażony krzyk rozdziera- powietrze i na ziemię pada cia- to nieszczęsnej.

— Stop!

Gasną światła reflektorów. Podchodzi do mnie kierownik- produkcji p. Rosen i, uśmiecha- jąc się tajemniczo, mówi:

— Więc dotrzymałem słowa!

Autentyczne samobójstwo. Pra- wda?

— Zgoda, ale jak zeście to- zrobili?

— Zagadkę tę rozwiąza czy- telnicy „Ostatnich Wiadomo- ści”, gdy się znajdą w kinie pod- czas wyświetlania „Chama”. A- teraz bądź zdrów!

Jestem przekonany, kochani- Czytelnicy, że i Wy przeżyje- cie tyle emocji podczas wy- świetlania, co ja podczas wy- świetlania „Chama” przeży- łem.

W.

Z ekranu na ekran

Majestic: „Miłość Zorzęty”. — Casino: „Salto Mor- tale”. — Stylowy: „Odrodzenie”. Palace: „Bomby na Monte - Carlo”.

Kto czyta uważnie nasz dział „W cztery oczy”, zauważył zapew- ne przed paru dniami list pewnej tancerki, narzekającej na swego ukochanego. Skarżyła się, że on- nie wierzy w jej miłość, twier- dząc, jakoby tancerka nie umia- ła kochać prawdziwie. Nie bar- dziej mylnego, niż ten pogląd. O- balenie tego przesądu jest właś- nie treścią filmu p. t. „Miłość Zorzęty”, wyświetlanego obecnie- z wielkim powodzeniem przez- kino „Majestic”.

Film ten wprowadza zaś w śro- dowisko tancerek dancingowych, a więc tych, które bardziej, niż- inne, są narażone na szereg nie- bezpieczestw. A jednak i tu wi- dzimy kochające serca, objawy- szczerzej przyjaźni, sięgającej na- wet poświęcenia życia dla dobra- ukochanego. Praca artystki dan- cingowej — to także praca, praca- męcząca, wyczerpująca nerwy i- zdrowie, wymagająca niemałego wysiłku fizycznego, a nawet- moralnego, bo proszę pomyśleć- ileż to razy serce krwawi, a trze- ba być uśmiechniętą, wesolą, bo- inaczej szef grozi natychmiasto-

wem wydaleniem. Tak i bohater- ka naszego filmu. Wpadła w szo- ny uwodziciela, który okazał się- wyrzutkiem społeczeństwa, nie- bieskim plakiem, przestępcą. Po- tem poznaje innego, który już- też był na złej drodze, ale pod- wpływem miłości ku niej, posta- nawia w porę się cofnąć i wrócić- do życia uczciwego. Ona też po- raz pierwszy kocha prawdziwie. Poprzedni chce wszakże temu- przeszkodzić. Toczy się zażarta- walka. Tancerka broni ukochane- go z całym sił. Wie, że mu grozi- śmiertelne niebezpieczeństwo, ale- nie wolno jej tego okazać. Zapo- wiedziała jej występ i wycho- dzi na salę, musi „piewać załotną- piosenkę, musi tańczyć z zapalem,- posyłać uśmiechy, choć serce- pęka z bólu, a dusza drży ze strachu... A potem nawet poświęca- życie ukochanego. Piękny- dramat, pięknie zdjęty, pięknie- zaigrany i ze wspaniałym zaskle- piem na obejrzenie.

Potem zaś proszę iść na drugą- stronę Nowego Świata, bo napre- ciw kusi Las świetlany szylk- kina „Casino”, zapraszając na film-

„Salto Mortale”. Niemal to samo. Tam była miłość za kulisami- dancingu, tu — cyrku. Ale jest- różnica. Tam tancerka miała- łatwy wybór między rzeziem, esk- kem a niedoszłym i uszlachetnionym- jej miłością słabym młodzieńcem, tu — dwaj przyjaciele palają- miłością ku uroczym akrobatom. Prze- wagę zyskuje, jak zwykle w ży- ciu, odważniejszy. Rzezią wyzwa- nie do wszystkich, kto zechce być- jej partnerem w karkołomnym- numerze akrobatycznym nad ko- pulą cyrku. Jeden z dwóch przy- jaćli, Jim stanął na ochotnika, zdobywając siawę, pieniądze i- serce pięknej Mariny. Ale... pew- nego dnia spadł i pogruchotał- sobie kości. Marina namawia dru- giego z przyjaciół, aby zastąpił- jej męża. Ten drugi, Robby, zg- adza się. I oto, jakie to miłość- pla- ta ludziom tragiczne figle! Ci- dwo, e teraz zakochują się w so- bie, Walczą, jak mogą z potęgu- iacem się nieublaganie uczuciem. Są szlachetni: ona nie chce zdra- dzać męża, on — przyjaciela. Ale- czyż miłość zna uczucie litości? Jest silniejsza od nich i peha ich- w objęcia, co, wreszcie, tamten,- inwalida, musi ujrzeć. Nie chce- pozabawać naszych Czytelników- dziewczęcości wrażeń, nie będzie- my film dalej streszczali. Niech- każdy sam się przekona. Nie po- żałuj, tembardziej, że Dupont, mistrz reżyserji, wyposażył film- ten w mnóstwo niezmiernie po-

myślowych zdjęć.

Do tych uwodzących dramatów- filmowych dołącza się jeszcze trze- ci, wyświetlany w „Stylowym”. Wytwórnia „Universal” pokazu- je tam film „Odrodzenie”, opar- ty na znanej powieści Tolstoj’a p. t. „Zmariwychwstanie”. Kinoma- ni pamiętają, że film taki był już- kiedyś wyświetlany, przeze- me- le główne grali wtedy Dolores- del Rio i bodajże John Gilbert, obecnie zaś: Lupe Velez i John- Boles. Ponadto poprzedni o był to- film niemy, dziś jest dźwiękowy. Na tem kończą się wszystkie róż- nice, bo scenarjusz jest niemal- ludzaco podobny do tamtego. Można powiedzieć: ten sam film,- inaczej tylko obsadzony i ndźwię- kowany. Peza tem film obecnie, jak i poprzednio bardzo mce- ny, silny w napięciu dramatycznym, ładnie zdjęty. Nie brak usterek- faktycznych, ale to jest zwykła- rzecz w filmach amerykańskich- na tle rosyjskiem. Tym razem ta- kie np. „kawaly”. Ukazuje się ga- zeta rosyjska, obwieszczająca mo- bilizację carskich wojsk rosyj- skich, wyruszających na front to- rocki. Ale tytuł gazety brzmi — „Biednota”. Jest to gazeta bol- sze- wiecka, której rzecz prosta, wte- dy nie mogło być mowy. Nastę- pnie: prezes sądu mówi do oskar- żonej: „Katusza” („Kasiu”). Bie- dny aktor amerykański, oczywi- ście, nie wiedział, że zwracał się- do oskarżonej zdrobniałą pieczo-

liwą formą, w sędzie z pewno- ścią nieużywaną. Wogóle, aż przy- kro słuchać, jak ci nieszcześni- Amerykanie się wysilają- zniekształcając język rosyjski. Lupe Velez poświęca bohater- ską swą urodę, aby pokazać roz- pijanego, zohydzone nierządem- oblicze Katuszy, gdy jako uwie- dziona dziewczyna wiejska, porzu- cona przez księcia i wypędzona z- domu, plugawi się na wielkomi- ejskim bruku. Pięknie pomyślano- zdjęcie poprzez perłację się szam- panu, aby uac pojęcie, że akcja- toczy się „po pijanemu”. Wszyst- kie wspomniane trzy filmy mają- jedną poważną wadę: brak wko- powanych napisów. Używane- przy nich bowiem napisy peme- przerywają akcję w najpiękniej- szych momentach i zubożają gre- aktorską, z której traci się wie- cej, niż połowę. Powinno się sta- nowczo ten system zarzucić. Tyl- ko napisy wkopowane mają- sens i nie psują filmu.

Uczyniono to bardzo umiejęt- nie np. w kinie „Palace”, gdzie- oglądamy ciekawy i zabawny- film p. t. „Bomby na Monte-Car- lo” na tle przeszłych widek- Riwjery. W roli głównej — prze- mila Sari Maritz, pozująca na- Lilianę Harvey. Co nie dorów- nywa swemu niedoścignionemu- pierwowzorowi, ale jest pełną- wdzięki i dobrą aktorką. Będzie- z niej pociecha, stanowczo.

H. L.

KRONIKA

PAZDZIERNIK

18

Niedziela

D 18: Łukasza
Jutro: Piotra z Alk.
Wsch. sl. g. 6 m. 4
Zach. sl. g. 16 m. 39

Jaka będzie dziś pogoda?



barometr wskazuje ciśnienie o 68 mm.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 65.

Scena i ekran.

Teatr Miejski — o godz. 4 pp. „Sztuba” po cenach znizonych, o godz. 8 m. 15 „Baron Kimmel”.

Kino Światowid — „Rapsodia Rumuńska”.

Kino Polonja — „Na zachodzie bez zmian”.

Kino Apollo — „Niewolnica miłości”.

NOWOOTWARTA 12-12
RESTAURACJA-WINIARNIA
„BAGATELA”

ul. Dominikańska 18, tel. 182

Oblady z 2 dań 1.50 gr.
kolacje, śniadania

Ceny umiarkowane.
W czasie obiadów i kolacyj
przygrywa Jazband.
Łoże — gabinety.
Gwarantuje się najprzyjem-
niejsze spędzenie czasu.

W sobotę d. 26 września 1931 r.

ZOSTAŁA OTWARTA
koncesjonowana

**SZKOŁA TAŃCÓW
Z. REJZERA**

przy ul. Rydza-Smigłego 20

Uczę bez względu na zdolności
tańców najnowszych salo-
nowych i narodowych.

Zapisy uczniów przyjmuje Kan-
celaria szkoły od 3 pp. do 11 w.
Uwaga: Lekcje wprawne dla b.
uczniów odbywać się będą w
niedziele, wtorki, piątki
i soboty od godz. 7 wiecz.

Prace Woj. K-tu do spraw bezrobocia
od 15 września do 15 bm.

Strona organizacyjna:

Komitet wydał 30,000 egzem-
plarzy odezw, zaprosił urzędy
niezespalone do uczestniczenia
w pracach Komitetu m. in.
Dyrekcję Kolei w Wilnie, Ku-
ratorjum Warszawskie, Dyr.
Lasów Państw. w Siedlcach
i inne.

Za pośrednictwem delegatów
kierował akcją organizacyjną
na terenie Województwa, wpro-
wadził obrót czekowy przez
P. K. O., otworzył rachunek w
Banku G. K., prowadzi ewi-
dencję instytucji, które się

opodatkowały na rzecz bezro-
botnych i t. p.

Sekcja imprez i dochodów
nadzwyczajnych uzyskała z opo-
datkowania się restauracji 750
zł. miesięcznie, prócz tego
sekcja ma gotowe projekty
opodatkowania, ustanowione w
porozumieniu z właścicielami
nieruchomości, sklepów i
związkiem lokatorów.

Sekcja propagandowa wyło-
niła trzy podsekcje i odbyła 2
posiedzenia.
Jak na propagandę — to wy-
starczy.

Wiercielizki w uznaniu zasług
profesorów warszawskich

Na zebraniu Rady gminnej
w Wiercielizkach (9 km. od
Grodna) uchwalono jednogło-
śnie nadać obywatelstwo hono-
rowe tejże gminy zasłużonym
profesorom warszawskim: Ta-
deuszowi Hilarowiczowi, Stefa-
nowi Dziewulskiemu, Władysławowi
Maliniakowi w uznaniu
zasług około Studium admini-
stracji komunalnej przy Wolnej
Wszchnicy Polskiej w Warsza-

wie, która wyszkoliła już prze-
szło 1000 pracowników admini-
stracji samorządowej powiat-
owej, miejskiej i gminnej z
całej Polski.

Prof. Hilarowicz był pier-
wszym dyrektorem i organiza-
torem studjum, po nim prowa-
dził prof. Dziewulski, obecnie
dyrektorem jest prof. Mali-
niak.

Plaga kradzieży w pociągach
osobowych

W ostatnim czasie na linii
kolejowej Wilno — Warszawa
zdarzają się coraz więcej czę-
ste wypadki okradania pasażer-
ów z walizek i paczek.

W dniu wczorajszym ofiarą
nieuchwytnych narażone złodziei
padły 2 kobiety podróżne, któ-
rym między Grodnem a Wil-
nem skradziono z przedziału
napelnione ubraniem walizy i
paczki z żywnością.

Jednocześnie doświadczył po-
dobnej nieprzyjemności jeden

z delegatów żydowskich, uda-
jący się na zjazd ortodoksyjny
do Wilna, któremu również za-
brano walizę z rzeczami.

Kradzieże te zaniepokoiły
poważnie władze policyjne, które
wydały polecenie posterun-
kom kolejowym zwiększyć czuj-
ność celem zabezpieczenia ca-
łości rzeczy podróżnych, prze-
dewszystkiem zaś zwracać pil-
ną uwagę na wszelkiego ro-
dzaju indywidua, przejeżdżające
w pociągach.

Kiedy można oglądać bobra

Publiczność ogrodu zoolo-
gicznego niejednokrotnie dużo
czasu poświęca na podziwianie
basenu oraz „domku”, tworzą-
cych stanowisko bobra i odcho-
dzi rozczarowana, że mieszka-
niec tej siedziby jest niewi-
doczny.

Pochodzi to stąd, że bób-
r całą dobę przebywa w schro-
nisku a dopiero o zmierzchu
wychodzi na żer do basenu.

Niezmiernie ciekawym jest
widok, kiedy bób-
r zwinie za-

nurza się w wodzie, to znów
mrużąc przywykłe do ciemno-
ści małe oczka wychyla głowę
i z zadziwiającą szybkością po-
żera gałęzie wierzby, albo z
rozmachem uderza płaskim
ogonem w szklaną taflę wody,
aż krople rozpryskują się hen,
poza basen.

Zainteresowani oglądać mogą
bobra w całej jego okazałości
w godzinach przedwieczornych
(między 4—5).

Jedyna w Grodnie fachowa placówka

RADJO-TECHNICZNA

„RADJO-POGOTOWIE” J. SMURŁO

ul. Grandzicka 23, telefon 331

wykonują wszystkie roboty w zakresie
radjotechniki odb. wchodzące.

8-8

Z Teatru Miejskiego

Dziś w niedzielę o godz. 4 pp.
po raz ostatni „Sztuba” K.
Leczyckiego. Ceny miejsc zni-
żone.

W niedzielę o godz. 8 m. 15
wiecz. arcywesoła operetka W.
Kollo „Baron Kimmel” w któ-
rej udział biorą pp.: Ustarbowa-
ska, Mrowińska, Kislinzanka,
Kutnerówna, Winkler, Nowosielski,
Opaliński, Łodziński, Smo-
czyński, Dąbrowski, Dzwonkowski,
Paszyński i inni.

W poniedziałek teatr nie-
czynny.

We wtorek „Baron Kimmel”.
W próbach pod reżyserją K.
Opalińskiego „Azais” L. Ver-
neuil’a.

Ofiary na cmentarz

Komitet opieki nad cmenta-
rzem nawołuje do składania
ofiar na ogrodzenie i uporząd-
kowanie cmentarza katolickie-
go w Grodnie.

Ofiary przyjmują redakcje
pism miejscowych i kancelaria
parafii farnej oraz skarbnik Ko-
mitetu p. Stefan Cydzik.

Wszchpolski Kongres
muzyki religijnej
w Krakowie

Komitet organizacyjny Kon-
gresu wzywa wszystkie zrze-
szenia i chóry religijne całej
Polski do przygotowania się
wzięcia udziału w Kongresie,
który odbędzie się w dniach
22 i 23 listopada b. r. w Kra-
kowie.

Zamiast machorki
trociny

Kamieńczukowa Anastazja na-
była w sklepie Luby Bojarskiej
przy ul. Bonifraterskiej 4, czte-
ry paczki machorki.

Przy rozpokowaniu okazało
się, że wszystkie zawierały tro-
ciny.

DZIAŁKI BUDOWLANE —
PLACE POD BUDOWĘ

w administracyjnych granicach miasta Grodna
z majątku „STANISŁAWÓW”

podpadające pod postanowienia Ust. o Rozbudowie
Miast tyczące **Ulg Podatkowych i Pożyczek**
Budowlanych sprzedaje się za gotówkę i na do-
godne **splaty** w różnych **dzielnicach miasta**.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela
Zarząd Główny Jana Ks. Druckiego Lubckiego
Grodno ul. Orzeszkowej 24 tel. № 19.

Rutynowany fachowiec długoletni, pracownik
znanej firmy krawieckiej w Warszawie **ZARĘBY**

O. OIERZEJSKI

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że otworzył
ZAKŁAD KRAWIECKI DAMSKI I MĘSKI
w Grodnie, przy ul. BRYGIDZKIEJ Nr. 19 (z frontu)
Przyjmuje wszelkie zamówienia ze swego i powierzonego mater.
Wykonuje bezwzględnie solidnie, po cenach przystępnych.
Krój pierwszorzędnny.

Cena 1.25 zł. mies. — Dla pp. Nauczycieli i młodzieży 1 zł. mies.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK

przy księgarni **B. ROTFORT** Dominikańska 14
posiada duży wybór książek w językach polskim,
francuskim i rosyjskim.
Specjalny oddział dla dzieci, młodzieży i maturzystów
Biblioteka czynna od godz. 9—21.
Ostatnie nowości. Szybka obsługa.

KINO

„Światowid”
Brygidzka № 2

pocz. seansów:
I—17,30, II—19,40, III—21,40.

Dawno oczekiwana premjera

RAPSDODJA RUMUŃSKA

DRAMAT TRZECH SERC

Główne role kreują: **Marcella Albani, Marlon Gerth i In.**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza Smigłego Nr. 6

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnieniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobną 15 groszy za wiersz dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złotych. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko.

Druk. Olski i Račko Grodno Rydza-Smigłego 6.